NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 9. | Wąbrzeźno sobota 27 lutego 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 17, wiersz 1—9.

Onego czasu wziął Jezus Piotra, Jakóba i Jana brata jego i wprowadził ich na górę wysoką osobno i przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało, jako słońce, a szaty Jego stały się białe, jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz, z Nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być. Jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eliaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. A oto głos z obłoku mówiący; Ten jest Syn Mój miły, w którymem Sobie dobrze upodobał, Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoją i bali się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jedno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn Boży zmartwychwstanie.

Nauka z ewangelji.

Na jakiej to górze nastąpiło Przemienienie Pańskie?

Według dawnych podań nastąpiło ono na górze Tabor w Galilei, o kilka mil od jeziora Genezaret i Nazaretu oddalonej.

Czemu Chrystus chciał się na górze Tabor przemienić wobec uczniów?

Ewangelja św. opowiada, że Pan Jezus na sześć dni przedtem przepowiedział Apostołom jasno i wyraźnie nietylko Swą mękę i śmierć, ale i zmartwychwstanie. Uczniowie nie mogli tego pojąć, iżby Syn Boży mógł być tak poniżony; stąd było się można lękać, że rzeczywiste jego męki i zgon zniweczą w nich wiarę w Bóstwo Jego. Otóż przemienienie miało ich utwierdzić w tej wierze. Utwierdzenie to nastąpiło 1. wskutek tego przemienienia, w którem człowieczeństwo Jego zajaśniało promieniem Boskości. 2. Sam Ojciec niebieski odezwał się, że Pan Jezus jest Synem Bożym. 3. Dwóch najwyższych świadków dawnego zakonu pojawiło się na górze, Mojżesz i Eliasz. Było to dowodem dla uczniów, że obaj są tylko sługami wysłańcami, a Jezus Panem, który ich wysłał i, że w Jezusie wypełniło się prawo i proroctwa. 4. O czemże ci Święci rozmawiali? Rozmawiali z Panem o końcu, jaki Go czeka w Jerozolimie, t. j. o męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Stwierdzili więc to, co uczniom oświadczył sam Pan Jezus. 5. Z przemienionego Jezusa spłynął potok szczęścia na uczniów i to tak wielki, że Piotr nie mógł się wstrzymać od słów: „Panie! Dobrze nam tutaj, zbudujemy tu trzy szałasy.“ — Ta wielka tajemnica objawienia powinna nas umocnić w wierze w Bóstwo Jezusa, i utwierdzić nas w pragnieniu i nadziei dostąpienia własnej chwały. Przemienienie bowiem Jezusa jest dla wszystkich, którzy idą w ślad Jego cierpień, celem ziemskiej wędrówki i obrazem ich wiekuistego przemienienia.

Czemu Pan Jezus zakazał uczniom Swoim opowiadać o Swem przemienieniu przed zmartwychwstaniem?

Święty Chryzostom odpowiada na to pytanie, jak następuje: „Mieli milczeć; gdyż im większeby opowiadano dziwy o Synu człowieczym, tem trudniej byłoby niejednemu w nie uwierzyć, a zgorszenie ze śmierci krzyżowej byłoby się wskutek tego zwiększyło.“ Gdyby trzej Apostołowie byli opowiadali ludziom o przemienieniu Jezusa i po świadczeniu Jego Bóstwa, gorzka i zelżywa śmierć Chrystusa byłaby dla niedowiar. i półwiernych kamieniem obrazy. Aby temu zgorszeniu zapobiec, nakazał Pan Jezus Apostołom tymczasem milczeć i wtedy dopiero cud widziany rozgłaszać, gdy zmartwychwstanie Jego utwierdzi i innych na zawsze w wierze.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

W czasach krwawych prześladowań pierwszych chrześcijan w państwie rzymskiem nocną porą schodzili się wierni do podziemi, do lasów i jaskiń, aby w niedziele bez przeszkody wysłuchać Mszy św. i nauki. Ani więzienie, ani konfiskata dóbr, ani męczeństwo, ani nawet śmierć nie zdołały ich skłonić do zaniechania święcenia dnia świętego. Siłę ku temu czerpali w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, który podczas Mszy św. przyjmo-

wali. Ta właśnie miłość ku Jezusowi utajonemu sprawiła, że nauka Chrystusowa mimo niezwykłych przeszkód z dnia na dzień zyskiwała nowych wyznawców, że krew męczenników, niby ziarno rzucone w ziemię, rodziła nowe zastępy rycerzy krzyża.

Aby w zarodku zdusić widoczne rozszerzenie się wiary Jezusowej, rząd rzymski pod grozą surowych kar zabronił zgromadzać się chrześcijanom w niedziele na wspólne modlitwy. Lecz mimo zakazu, mimo tortur i więzień oni nigdy nie opuścili Mszy św. w dzień poświęcony Bogu. Zdarzyło się, że za panowania cesarza Dyoklecjana, tego najokrutniejszego prześladowcy Chrystusa, sprawował ofiarę Mszy św. kapłan, nazwiskiem Saturninus, w miejscowości Aptina w Afryce, w domu niejakiego Oktawa Feliksa. Wyśledzili szpiedzy modlących się chrześcijan i donieśli o tem pogańskiemu sędziemu. Na jego rozkaz wojsko uwięziło wszystkich zgromadzonych w liczbie 59 i powiodło ich okutych w kajdany do Kartaginy przed sąd prokonsula Amiljusza. Lecz i tutaj żaden z uwięzionych nie zaparł się wiary. „Swięcenie niedzieli“ mówił Saturninus do prokonsula, jest ścisłym obowiązkiem każdego chrześcijanina. Zaniedbanie tego obowiązku byłoby ciężkim występkiem przeciw Bogu. Spełniamy więc przykazanie — pamiętaj, abyś dzień święty święcił — i spełniać będziemy, choćby nam za to śmierć ponieść przyszło, bo więcej należy słuchać Boga aniżeli ludzi.

Czy wszyscy jesteście tego samego zdania, co i ten szaleniec? zawołał rozgniewany sędzia do uwięzionych.

„Wszyscy“ usłyszał odpowiedź.

„A więc wszyscy pójdziecie na śmierć“ brzmiał ostateczny wyrok.

I poszli-oni męczennicy za święcenie niedzieli na śmierć — radując się, że niedługo połączą się z Jezusem Panem na wieki.

List pasterski

na post roku 1926

O Królestwie Chrystusowem

Edmund

Św. Rzymskiego Kościoła Tytułu św. Jana przed Bramą Łacińską

Kardynał Dalbor

ze zmiłowania Bożego i Św. Stolicy Apostolskiej łaski Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Tejże Stolicy Legat urodzony, Prymas Polski.

Duchowieństwu i Wiernym pozdrowienie w Panu

Najmilsi w Chrystusie!

Rok wielkiego Jubileuszu, obchodzonego w w Rzymie tak uroczyście, był świadkiem wydarzeń wielkiej doniosłości dla życia i rozwoju naszego Kościoła, był najwspanialszą manifestacją katolicką, jaką widziały nasze czasy. Wystawa misyjna, urządzona w stolicy Namiestnika Chrystusowego, wykazała jasno, jakie to trudy i mozoły pełne poświęcenia podejmują misjonarze dla szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. Oczom zdumiałego świata ukazał się na tej wystawie zwycięski pochód chrześcijańskiej kultury poprzez wieki i narody, — jedyny w swoim rodzaju. Rzesze pielgrzymów, które falą potężną przepływały przez Rzym, świadczyły nietylko o powszechności Kościoła i jedności wiary katolickiej, ale i o miłości, jaką ich dusze pałają ku Chrystusowi, oraz o gorącem pragnieniu korzystania ze skarbca łask tego miłościwego naprawdę lata. „Chrystus panuje, Chrystus rozkazuje“, śpiewali w Rzymie pierwsi chrześcijanie, kiedy w amfiteatrze czekali na śmierć męczeńską. Ten hymn śpiewał Rzym przez cały rok ubiegły, a z nim cały świat katolicki. Nie było tych słów, ale był ten duch, ten hołd, to wyznanie, że Chrystus naszym Królem i Panem, a my Jego słudzy i poddani. Liczne wreszcie kanonizacje Świętych dokonane w roku jubileuszowym, kierowały miljony dusz wdzięcznych do Królestwa Boga, który jest cudownym w Swych Świętych. Radował się cały Kościół, głosząc życiem swojem przed wszystkiemi narodami: „Chrystusie, Tyś Królem Chwały!“

Patrząc na te wszystkie dowody wiary i czci oddawanej Zbawicielowi, a ulegając prośbom kardynałów, biskupów i wiernych ustanowił Ojciec św., Pius XI, nowe święto i nową uroczystość ku czci Chrystusa — Króla i Pana całego świata.

*

Że Chrystus Pan jest Królem rodzaju ludzkiego w najściślejszem tego słowa znaczeniu, wykazuje nam jasno Duch św. przez usta Swoich proroków. Z tego, co o Mesjaszu czytamy w księgach Starego Testamentu, wypływa jasno, że z tęsknotą za Nim łączyło się u żydów oczekiwanie Królestwa Mesjaszowego. Ci natchnieni od Boga mężowie nazywają Chrystusa panującym, wywodzącym Swój ród z domu Jakóbowego nazywają go „Królem postanowionym nad Syonem, górą świętą Boga“. Psalmista Pański tak o nim mówi: „Stolica Twoja na wieki wieków, berło prawości, berło Królestwa Twego“ (44, 7). Prorok Izajasz zaś podaje cechy Króla: „Albowiem maluczki narodził się nam“, oto jego słowa prorocze „i syn nam jest dany, stało się panowanie na ramieniu jego, na stolicy Dawidowej i na królestwie jego siedzieć będzie“ (9, 6). Widzimy więc, że oczekiwanie Mesjasza-Króla nie było mglistem tylko marzeniem narodu żydowskiego, ale miało swą podstawę w jego księgach świętych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Stuletnia tancerka.

We wsi Lindry, w departamencie francuskim Yonne, żyje staruszka, wdowa Verdin Grizard. Jest ona rzeźka i godzinami kołysze swe pra-prawnuki. Przed kilku dniami staruszka rozpoczęła setny rok życia. Gmina wyprawiła na jej cześć bal. Staruszka ubrała się w odświętne szaty i rozpoczęła bal w pierwszą parę ze swym prawnukiem, drepcząc polkę na trzy pas.

Na dnie Wisły

POWIEŚĆ
Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

22)

— Tu — mówił — znajdują się najciekawsze pokłady geologiczne... tutaj można dokładnie przekonać się o trudnościach, na jakie napotka się przy pogłębianiu dna wiślanego.

Pan Mateusz po raz ostatni próbował zwrócić mu uwagę, że stary rybak na wszystko prosi, aby nie naruszano jego chaty, lecz Dżon na te uwagi śmiał się niemile, przymuszenie powtarzając, że wobec ważności zadania, na podobne drobiazgi zwracać uwagi nie należy.

Tymczasem stary Witalis wyrywał się z pod opieki Jadzi, gdyż siły wracały mu z każdym dniem i czuł się coraz silniejszym; pragnął już oddać się swym zajęciom nad brzegami Wisły.

Nieraz chciał się zrywać z łóżka i iść do swej chatki na wyspie Wandy. Jadzia wówczas powstrzymywała go, perswadując, że zdrowie jego wymaga spokoju, że narażając się przedwczesnem wstaniem, zgrzeszy tem samem wobec Boga, który w swej łaskawości pozwolił mu przyjść do zdrowia.

Stary, aczkolwiek niechętnie, usłuchał jednak rady swej złotej panienki, tak bowiem zwykle Jadzię nazywał i od kilku dni nie wspominał o wyspie Wandy, ani o swojem szałasisku.

X.

Był to jeden z pięknych dni lipcowych. Chłodzący powiew wiatru uśmierzał zbyt gorące promienie słoneczne; na niebie lśniły się srebrzysto złote obłoki, w dali na horyzoncie ukazywały się, niby żagle fantastycznych, napowietrznych statków, lekkie chmury, które następnie znikały za ciemną linją lasów.

Dnia tego Dżon od samego rana był czynnym, w pobliżu chatki Witalisa wykopano głęboki otwór w ziemi, a nieco dalej, w linji prostej aż do brzegu rzeki, kilka innych. Zachęcał on ludzi do pracy szybkiej, gdyż według nieomylnych wskazówek pana Mateusza, wkrótce trzeba będzie przerwać rozpoczęte roboty.

Oto najniespodziewaniej nad wodami rzeki pojawiły się zrana złowróżbne ptaki, na które Dżon najmniejszej z początku nie zwrócił uwagi, były to tak zwane „wrony morskie", rybitwy, mewy i inne ptactwo, które rzadko się w tych stronach pokazywało. Kręciły się one, wrzeszcząc niemile ponad wzburzonemi nieco falami.

— Ptaki te przepowiadają powódź — rzekł ze smutkiem pan Mateusz — nieomylne to zwiastuny tej strasznej klęski.

Około godziny czwartej po południu, robotnicy oświadczyli Anglikowi, że tej nocy pracować nie będą, gdyż od rana woda widocznie przybiera, od kilku zaś dni poziom jej znacznie się podwyższył.

— „Jakubówka" się zbliża... powódź doroczna, ot, co się szykuje — mówił jeden ze starszych robotników.

— Nasze roboty na nic, bo woda wszystko zabrać może — dodał drugi.

— Ona, co prawda nigdy do chatynki starego Witalisa nie dosięgała — zapewniał obecny przy tej rozmowie Gaweł — ale może właśnie w tym roku dosięgnie. Z wodą sprawa kiepska — zakończył, kręcąc głową i przewracając oczyma, co oznaczało, że położenie należy do niezwykłych.

Lecz Bull, jak gdyby nie słyszał tych przestróg i przepowiedni, zachęcał ludzi do spiesznej pracy, nie szczędząc poczęstunku, obietnic hojnej zapłaty i żartów, które wprost przeciwny niż mniemał, wywierały skutek.

Żartował on z Wisły z jej wylewów, nazywał ją rzeczułką, strumykiem, w porównaniu z rzekami zachodnio-europejskiemi.

— A jużci — rzekł jeden z pracujących, Mazur z za Warszawy — nie znacie wy panie naszej Wisły. Jak-ci ona spokojna, to niby słoneczko świeci płynąc między polami i łąkami, ale niechno się rozgniewa, wtedy Matko Przenajświętsza, miej nas w opiece.

— Ja już teraz stąd uciekam — oświadczył z desperacją Gaweł — wcale nie chce mi się pić wody przed wieczerzą, ani też niby szczupak, albo karaś pływać w czasie powodzi i bić się z bałwanami wiślanemi. Już wolę naszą organistówkę.

Rzekłszy to, przezorny chłopak, jakkolwiek bardzo ciekawy pracy przy machinach w ruchu, wsiadł w czółno i szybko udał się na brzeg przeciwległy.

W pół godziny później na rzece ukazała się łódź pana Mateusza, który niespokojnie przyglądał się powierzchni wód.

Po chwili przybył na wyspę Wandy i oświadczył Bullowi, oraz jego ludziom, że powódź niechybna czeka okolicę, gdyż na rzece pokazywały się już, niby gońce z ostrzeżeniem, charakterystyczne kożuszki, plamy, piana i silne fale, które miotały łódką, jak łupiną orzecha.

Pan Mateusz namawiał Anglika, aby natychmiast powrócił do dworku, lecz ten w tej chwili był zajęty oświadczeniem robotników, że jedna z machin natrafiła na grunt, czy też kamień, albo może na inny przedmiot jakiś tak twardy i ciężki, że wydobyć go z głębokiego otworu niepodobna.

Na to zawiadomienie twarz Bulla niezwykłem ożywiła się uczuciem; coś niby płomień przebiegło i wstrząsnęło nim całym, odbijając się w oczach i w całej jego postawie zwykle sztywnej.

— Skarby! szepnął — tak, to są te skarby! Nareszcie zwycięstwo!... będę miljonerem!

Oparł się o pień starej wierzby i roziskrzonym wzrokiem patrzył w ciemny otwór, w którym natrafiono na ów ciężki przedmiot, zapewne na tak upragnioną skrzynię żelazną ze skarbem wielkiej armji. Z pewnością jest to owa skrzynia, o której w pamiętnikach była rozmowa, którą trzej żołnierze napoleońscy z narażeniem życia rzucili w nurty Wisły. W prawdzie w dokumentach wyraźnie było powiedziane, że skarb został rzucony pośrodku łożyska rzeki, jednak badania jego obecne oznaczyły to miejsce o kilkadziesiąt łokci w kierunku bocznym, przy samym brzegu Wisły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Księga narzeczonych".

Pani Marta Spencer, „nieomylna" w swem jasnowidzeniu wieszczka angielska, zapowiadała, że książę Walji, następca tronu brytyjskiego, zawrze związek małżenski w roku bieżącym z księżniczką krwi, pochodzącą z skromniejszego dworu, panującego w Europie. Zapowiedzi tej natychmiast zaprzeczono ze sfer urzędowych dworu Buckinghamskiego. Dygnitarz pałacowy zajęty wydawaniem urzędowych zaprzeczeń bywa zapewno chwilami znudzony redagowaniem niezliczonych komunikatów o zawsze niezmienionej treści, albowiem książę Walji był już „zaręczony" ze wszystkiemi niemal pięknemi księżniczkami wszystkich domów panujących. Co pewien czas ukazuje się na horyzoncie nowa narzeczona — kandydatka do tronu i serca pięknego księcia. Główny zainteresowany podobno często się z tego powodu irytuje... Mimo to na życzenie „poszkodowanego" księcia jeden z sekretarzy osobistych starannie wycina wszystkie artykuły prasowe, zapowiadające coraz to inny związek małżeński następcy tronu. Podczas rzadkich wieczorów, kiedy książę jest wolny — (przyszły król Anglji ma mnóstwo spraw do załatwiania!) ten niepoprawny stary kawaler zabawia się wesoło przeglądaniem dużej kolekcji tych wycinków, zebranych w albumie zatytułowanym „Księga narzeczonych."

Największa uczta na świecie.

Odbyła się ona niedawno w Londynie. Brało w niej udział 8000 osób siedząc przy stołach, które rzędem ustawione osiągnęłyby długość 8 kilometrów. Urządzili ją zaś masoni Wielkiej Brytanji w olbrzymiej hali „Olympia". Obsługiwało przy stołach 2000 kelnerów. W czasie tej niebywałej uczty urządzono zbiórkę na budowę „Domu masonów" w Londynie, która dała okrągło 1 miljon funtów.

Klub małych kobietek.

Gazety amerykańskie przynoszą wiadomość o zawiązaniu w Stanach Zjednoczonych klubu małych, dziewczynek w wieku 9 10 i 11 lat. Członkinie klubu zbierają się raz na tydzień kolejno u siebie i przynoszą ze sobą lalki. Warunkiem należenia do klubu jest troszczyć się o swą laleczkę tak jak o żywe dziecko: lalka musi być codziennie kąpana, musi regularnie być karmiona i ułożona do snu zupełnie w tym samym porządku jak żywa bambina. Dziewczynki miewają odczyty o odżywianiu niemowląt, o hygjenie noworodka itp., opracowane na podstawie dziełek udzielonych im przez matki. Zobowiązane są także szyć dla swych laleczek bieliznę i sukienki flanelowe według najnowszych wymagań hygjeny. — Pomysł iście amerykański kto wie jednak czy w praktyce nie okaże się dobry. Może z małych kobietek, zaprawionych w takiej szkole, wyrosną wzorowe matki i wychowawczynie.

WESOŁY KĄCIK

Nie on napisał.

Rzecz dzieje się w Wilnie na specjalnym kursie dokształcającym z historji literatury ojczystej dla b. oficerów b. armji rosyjskiej.

W uczniowskich ławkach siedzi zastęp sędziwych pułkowników, majorów, a nawet jeden generał. Z wąsatych fizjognomij, pracowicie pochylonych pleców i lśniących butów z ostrogami wieje „istinno russkij duch".

Wykłada młody porucznik, absolwent krakowskiego uniwersytetu.

Właśnie „kurs" słucha z ogromnem napięciem wykładu o twórczości literackiej Jana Kochanowskiego. Młody porucznik, by trafić do zatwardziałych w służbie Marsa mózgownic swych słuchaczy, pisze na tablicy poszczególne tematy wykładów. Właśnie przed chwilą wziął do ręki kredę i napisał na tablicy pięknie i czytelnie: „Treny".

Poczem rozpoczął wykład o tych perłach naszej literatury złotego wieku.

Dzwonek jednak przerwał wykład prelegenta i „uczniowie" zaczęli się rozchodzić do swych żon, dzieci i wnucząt.

Na następny dzień porucznik ma pierwszą godzinę. „Starszyzna stawiła się punktualnie, gdyż próżny porucznik umiał już wyrobić sobie „prestige"; trzeba nadmienić, że bez ukończonego kursu, żaden z oficerów nie ma szans pozostania na stałe w wojsku.

Na tablicy widnieje jeszcze niestarty od wczorajszego dnia napis.

— Hm... hm... — chrząknął porucznik, zwracając się do jednego z pułkowników w pierwszej ławce. — Niech pan pułkownik powie mi, z łaski swojej, kto napisał „Treny"?

Staruszek wstał, zaczerwienił się i popatrzył to na tablicę, to na swych kolegów i bąknął przestępując z nogi na nogę:

— To nie... ja! Czestne słowo, że nie ja!

— Ee.. pan pułkownik żartuje sobie, a tu nie jest kasyno, lecz kursa dokształcające. Pytam najzupełniej poważnie: Kto napisał „Treny"?

— Jej Bogu... panie poruczniku... słowo honoru daję, że nie ja!

Porucznikowi było już za dużo. Biegnie po komendanta szkoły, starego, jowialnego generała i sprowadza go do klasy.

Opowiedziawszy całe zdarzenie, porucznik konkladuje:

— Rozumie pan generał, że w podobnych warunkach nie mogę pracować! Panowie pułkownicy kpią sobie ze mnie w żywe oczy... Ot!.. na przykład pan pułkownik uporczywie twierdzi, że to nie on napisał Treny!.. Czyste kpiny!

Wzburzony generał spojrzał groźnie na klasę i wziął za ramię porucznika.

— Niech pan mu nie wierzy, panie poruczniku!.. Ja go znam!.. To zbytnik... To napewno on napisał! On w zeszłym roku wybił szybę w klasie i też mówił, że to nie on!

Z nieporozumień Nowobogackich.

Pan Nowobogacki pragnie mieć swój portret. Gdy nastąpiła już ugoda co do ceny, artysta zapytał:

— W jakim garniturze ma być zrobiony portret? Czy mam malować pana we fraku i w białym krawacie?

— O, to niepotrzebne, niech pan pozostanie w swym kitlu.

Młody lekarz: Wie pan kolega, że w przeciągu ostatniego tygodnia wyzdrowiało mi czterech pacjentów! Lekarz doświadczony: To jest pańska wina! Ciągle pan siedzi w kawiarni!